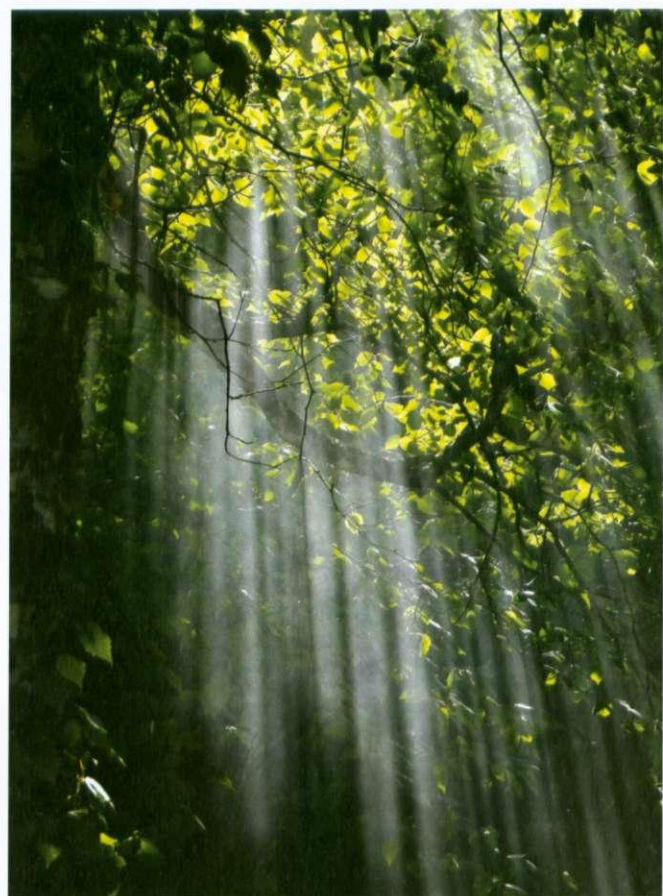


Zresztą Turcy nie ukrywali swoich zamiarów: najpierw zdobyć Wiedeń, potem Rzym i zamienić Bazylikę Świętego Piotra w stajnię dla koni sułtańskich. To był ich projekt ogłaszany wszem i wobec. Gdyby się zrealizował, zmieniłby całkiem Europę. Przestałaby być chrześcijańska. Widzimy zresztą, jaka jest sytuacja chrześcijaństwa tam, gdzie przyszli Turcy i Arabowie: w Ziemi Świętej, całej Azji Mniejszej, Afryce Północnej. Co tam zostało z chrześcijaństwa? Podobnie byłoby w Europie.



Gorliwe serce

Skąd się bierze wynagrodzenie, to, że nie jesteśmy obojętni, że komuś na tym zależy? O Panu Jezusie Apostołowie powiedzieli, kiedy wyrzucił przekupniów ze świątyni, że „gorliwość o dom Twój pożera Mnie” (zob. J 2,17b). Z czego zatem wypływa wynagrodzenie? Z troski o Kościół, o zbawienie ludzi i w końcu o cierpienie Pana Jezusa, który doskonale widzi, co robią ludzie. Kiedy został ukrzyżowany na Golgocie, przyszli Żydzi, by z Niego kpić. Mówili: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża, to Ci uwierzymy” (zob. Mt 27,40b). Co mógł zrobić Pan Jezus? Mógł ich ukarać natychmiast, jak to bywało w Starym Testamencie. Zatrzęsłaby się ziemia i wszyscy by upadli. To by może ich przekonało. Ale Pan Jezus tego nie zrobił. Przyjął bardzo łagodną metodę – modlił się za nich: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34a). W

ten sposób dokonywał ekspiacji też za ich grzechy. Jeśli by ich ukarał, to oznaczałoby, że w tym momencie dla tych ludzi nie ma przebaczenia. A skoro się za nich modlił, to znaczy, że jest przebaczenie, a oni mogą je osiągnąć.

Bóg cierpi

I tu pojawia się problem: jakie mamy wobec tego uczucia? Bo one też są tu ważne. Jeśli chodzi o wynagradzanie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, to się mówi, że dotyczy ono szczególnie grzechów niewdzięczności i obojętności. Bóg przecież cierpi. Chodzi tu o obojętność wobec cierpienia, którego Pan Jezus doświadcza, zarówno kiedy patrzy na grzechy ludzi, wisząc na Krzyżu, jak i teraz, gdy jest w Niebie, bo przecież nadal pozostaje człowiekiem. Widzi wszystko i jest Mu przykro. W jakim stopniu? Tego nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Pewien święty aby to opisać, użył takiego porównania: „Bóg jest jak matka, która ma syna źle postępującego. Kiedy przychodzi do niej sąsiadka i mówi: *Ten twój syn nie jest taki zły. Coś tam dobrego zrobił*, wtedy matce jest przyjemnie. Ona wie, że to nieprawda, ale jeśli ktoś ją pociesza, to robi rzecz szlachetną. Jakoś wtedy zmniejsza tym gestem jej cierpienie, a przez to ona lepiej je znosi”. A skoro Pan Jezus ma ludzką naturę, to każde wynagrodzenie, każde słowo, modlitwa, ofiara, które do Niego zanosimy, sprawia, że możemy Mu wtedy ulżyć w cierpieniu.

Co masz, czego nie dostałeś?

Bądźmy zatem wdzięczni, że Pan Jezus przyjął ludzką naturę i że nie odrzucił cierpienia, nie odrzucił Krzyża. I nadal cierpi. Oczywiście jest rzeczą sprawiedliwą, żebyśmy wobec Jego cierpienia nie byli obojętni. Żebyśmy też – nawet gdy żyjemy przyzwoicie i nic złego nie robimy – byli wdzięczni za to wszystko, co otrzymujemy. Za ogrom Jego łask: za Eucharystię, spowiedź, za przebaczenie wszystkich grzechów, które popełniliśmy w przeszłości. Powinniśmy do tego wszystkiego jakoś się odnieść. Nie możemy powiedzieć: „Skoro dostałem, to mam. Jest moje. Nikomu nie oddam”. A gdzie jest wdzięczność? Św. Paweł pisał: „Jeśli masz coś, to masz to od siebie, czy dlatego, że to dostałeś?” (zob. 1 Kor 4,7). I Temu, od którego to otrzymałeś, należy się zgodnie ze sprawiedliwością wdzięczność. Bardzo mało jest dziękowania Panu Bogu i to także ze strony tych wierzących. Bardzo wiele jest obojętności ze strony niewierzących. Dlatego za to wszystko Panu wynagradzamy.

Konferencja wygłoszona w ramach rekolekcji adwentowych dla wspólnoty „Posłanie” 16 grudnia 2020 r. Tekst został autoryzowany.

Nie zastaniał Boga - o ojcu Józefie Kozłowskim SJ



dk. Waldemar Rozykowski

Owoce postęgu

Geneza mojej znajomości z o. Józefem Kozłowskim związana była ze studiami historycznymi na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które rozpocząłem w październiku 1987 roku. Choć w tym czasie w Duszpasterstwie Akademickim działającym przy jezuitach nie było już o. Józefa, to jednak bardzo szybko zetknąłem się z owocami jego postęgu.

O. Józef postęgiwał w kościele Ducha Świętego, a także bardzo często w salach na wieży kościelnej oraz w salach na drugim piętrze domu zakonnego, od września 1985 roku do sierpnia 1987 roku. Wiemy, że był to dla niego ważny okres w życiu. W tym obiektywnie krótkim czasie założył aż trzy grupy Odnowy w Duchu Świętym: „Posłanie”, „Pojednanie” oraz „Wieczernik”, które dla wielu stały się miejscem spotkania z żywym Bogiem.

I właśnie tych owoców postęgu Ojca, czyli wspólnot gromadzących głównie studentów oraz pracowników uniwersytetu toruńskiego, doświadczyłem bardzo szybko na początku moich studiów.

Rozeznanie woli Boga

Przywołam poniżej fragment tekstu o. Józefa, który nosi datę 16 września 1987 roku. Został on spisany przez niego w czasie, kiedy przebywał już w nowej placówce zakonnej, mianowicie w Łodzi. Zobaczmy, jak odczytał on wolę Boga wobec siebie oraz tych, pośród których przyszło mu przez dwa lata postęgiwać w Toruniu. Dzięki temu rozeznaniu wielu, a pośród nich także i ja, mogło w kolejnych latach podjąć drogę nawrócenia i wzrostu na drodze wiary:

Przybycie do Torunia potwierdziło moje wcześniejsze przekonanie, że pośród Ludu Bożego panuje wielki głód Słowa Bożego. W spotkaniach indywidualnych i poprzez konfesjonal dostrzegłem potrzebę stałej formacji w wierze dla osób poszukujących głębszego życia z Bogiem. Na początku dużo słuchałem, pytając się siebie, czego Duch Święty oczekuje ode mnie w Toruniu? Pytanie to stawiałem w świetle przemawiania Boga poprzez normalne warunki pracy i zaangażowania apostolskiego, wobec których stanąłem w Toruniu. W moim zaangażowaniu i poszukiwaniu tego, co zginęło, ukierunkowałem się na początku na młodzież studiującą, a następnie na ludzi pełniących odpowiedzialne funkcje społeczne w swoim środowisku rodzinnym i zawodowym. Taki sposób postępowania charakteryzował gromadzenie pierwszych członków wspólnot, które potem przyjmą nazwę „Posłanie” i „Pojednanie”.

Wspólnota „Posłanie”

Już w pierwszym semestrze moich studiów trafiłem do akademickiej grupy charyzmatycznej „Posłanie”. Było to na początku 1988 roku. Grupa ta rozpoczynała właśnie kolejne Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym. Zapraszała na te rekolekcje między innymi podczas akademickich mszy św. odprowadzanych w każdy czwartek o godz. 19.00. Spotkania miały odbywać się w sali na wieży kościelnej w kolejne czwartki o godz. 20.15. Poczułem, że to zaproszenie kierowane jest do mnie.

Jak już wspominałem, o. Józefa nie było już w tym czasie w Toruniu, a więc nie mogłem go spotkać podczas cotygodniowych spotkań wspólnoty. Był jednak przez jej członków przywoływany bardzo często. Jak się jednak okazało, szybko miałem możliwość osobistego z nim spotkania. Ojciec Józef przyjeżdżał, najczęściej z osobami ze wspólnot łódzkich, abyśmy razem przeżywali czas na modlitwie oraz rozeznawaniu. Stało się to okazją do wzajemnego poznania. 21 maja 1988 roku, podczas Czuwania w wigilię Uroczystości Zesłania Ducha Świętego, które prowadził o. Józef, przeżyłem pierwszą w moim życiu modlitwę o wylanie darów Ducha Świętego. Modlitwa ta była częścią wspomnianego Seminarium. Nie pamiętam wielu szczegółów z tamtego spotkania, jednak Czuwanie wraz z modlitwą pozostają cały czas w mojej pamięci. Do dnia dzisiejszego jest to jedna z pamiątek działania Bożego, którą przechowuję i do której odwołuję się w swoim życiu.

Rekolekcje i spotkania

Po przeżytym Seminarium pozostałem we wspólnocie „Posłanie”. Grupa od jej powstania do pożaru kościoła akademickiego, który miał miejsce w nocy z 8 na 9 maja 1989 roku, spotykała się w sali na wieży kościelnej. Po pożarze miejscem spotkań była sala na drugim piętrze w domu



zakonnym. Obecność we wspólnocie, a więc zarówno regularne cotygodniowe spotkania, jak i rekolekcje oraz dni skupienia, z miesiąca na miesiąc stawały się niezwykle ważną płaszczyzną mojego życia. Od 1989 roku byłem odpowiedzialnym, liderem wspólnoty. Pozostałem w niej do czerwca 1993 roku, a więc jeszcze rok po zakończeniu studiów.

Będąc już we wspólnocie, doświadczyłem kolejnych spotkań z o. Józefem, dzięki temu mogłem czerpać z jego posługi kapłańskiej i zakonnej. Od jesieni 1988 roku zacząłem regularnie jeździć na spotkania formacyjne do Łodzi, na tzw. „łódzianki”, czyli weekendowe dni skupienia, które prowadził o. Józef dla członków grup charyzmatycznych z Łodzi oraz Torunia. Dla toruńskich, a dokładnie jezuickich grup Odnowy w Duchu Świętym były to niezwykle ważne spotkania. Często podczas ich trwania rozeznawano i podejmowano decyzje dotyczące dalszego funkcjonowania grup, w tym wspólnoty „Posłanie”.

Dzięki o. Józefowi zacząłem poznawać duchowość ignacjańską. Podczas wakacji, w sierpniu 1988 roku przeżyłem w jego domu rodzinnym w Woli Lipienieckiej pierwszy tydzień rekolekcji ignacjańskich. Ojciec Józef przekładał duchową drogę św. Ignacego na

doświadczenie charyzmatyczne, które było naszym udziałem. Jego zasługą stało się to, że uczestników formacji w grupach Odnowy w Duchu Świętym prowadził do wiary dojrzałej poprzez drogę *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego Loyoli.

Dla mnie samego rekolekcje w Woli Lipienieckiej były czymś nie tylko nowym, ale przede wszystkim wyjątkowym w moim dotychczasowym życiu. To były pierwsze rekolekcje, które przeżywałem we wspólnocie. Podczas ich trwania byłem wprowadzany do medytacji, uczyłem się też modlitwy rachunku sumienia. Jak już wspominałem, wszystko było nowe, ale przede wszystkim niezwykle owocne. Rekolekcje te okazały się dla mnie bardzo ważnym etapem na drodze życia w Duchu Świętym.



Ostatnie rekolekcje

Po zakończeniu studiów spotykałem się z o. Józefem kilkakrotnie. Było to możliwe między innymi dzięki temu, że Ojciec przyjeżdżał do Torunia. Z wieloma osobami utrzymywał kontakt jako spowiednik oraz kierownik duchowy. Kilka razy prowadził ze wspólnotą „Mocni w Duchu” w parafiach naszego miasta rekolekcje ewangelizacyjne.

Ostatnie rekolekcje w Toruniu i jedno z ostatnich, które poprowadził Ojciec, miały miejsce w mojej parafii – pw. Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, w której posługują paulini. Była to wówczas bardzo młoda, gdyż założona w 1996 roku, parafia. A więc u jej początków, kiedy budowała relacje między ludźmi, swoją wspólnotowość i tożsamość, spotykamy posługę

o. Józefa. Rekolekcje odbyły się 3-8 listopada 2002 roku. Zarówno zaproszenie, przygotowania do tego wydarzenia, jak i jego przebieg stały się okazją do wspólnych spotkań z o. Józefem. Ich owocem były bardzo konkretne plany, jednak choroba, a następnie śmierć Ojca (29 maja 2003 r.) sprawiły, że musiały one ulec zmianom. Dodam, że jednym z owoców rekolekcji parafialnych było następnie przeżycie przez ok. 40 osób dziesięciodniowego Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym.

Pamiętam do dnia dzisiejszego, że jedna z osób z naszej parafii powiedziała o o. Józefie, że tym, co robi, czyli swoim sposobem służby w Kościele, nie zasłania Boga. Wydaje mi się, że są to jedne z tych słów, które mówią coś ważnego o życiu i posłudze o. Józefa.

Posłanie

Swoistym dziedzictwem po o. Józefie, zapisanym w moim życiu jest nazwa, a co się z tym wiąże, także charyzmat wspólnoty „Posłanie”. To przecież Ojciec wraz z powstającą grupą uczestniczył w rozeznawaniu tej nazwy. Wiemy, że miało to miejsce na przełomie kwietnia i maja 1986 roku.

Jestem przekonany, że dar bycia posłanym jest jednym z tych, którym Bóg obdarzył mnie we wspólnocie „Posłanie”. Patrząc szerzej, mogę także powiedzieć, że rozumienie i przyjęcie chrześcijaństwa jako posłania zawdzięczam w znacznym stopniu trwaniu, wzrostowi, a przede wszystkim nawracaniu się w tej właśnie wspólnocie. Po latach mogę więc powiedzieć, że otrzymany charyzmat jest nie tylko nadal obecny w moim życiu, ale także dopomina się ciągłej aktualizacji. Dobrze jest mieć takie doświadczenie.

Bogu niech będą dzięki!

Tym krótkim świadectwem chcę podziękować Bogu za to, że postawił na drodze mojego życia osobę o. Józefa. To, że mogę się dzisiaj cieszyć z kroczenia w wierze, to, że jestem w Kościele i to, kim dzisiaj jestem, zawdzięczam w jakiejś mierze o. Józefowi oraz owocom jego posługi. W jego osobie spotkałem na pewno świadka Zmartwychwstałego Chrystusa. Oby takich spotkań nie brakowało nadal w moim życiu.

Zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum Autora.